

ŁAD BOŻY

ROKODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Rok 8 — Nr 19 (322)

Włocławek, 18 maj 1952 r.

Cena 50 groszy

MARYI — CZEŚĆ!

Maryja to matka Boga-człowieka.

Przez Maryję Bóg przechodzi w człowieczeństwo, a człowiek — w bóstwo; Bóg schodzi na ziemię, a człowiek wchodzi do nieba.

Maryja to dziewica: najczystsza dusza w najczystszym ciele. Święta i doskonała — cała śliczna jest Maryja.

W chwili gdy pierwszy raz ujrzę Maryję i kiedy w sercu moim zlatli się pierwsza miłości pięknej iskierka, w tej chwili w duszy mojej rodzi się Chrystus: wciela się Bóg i przysposabia mnie do życia wiecznego.

Chrystus jest życiem prawdziwym. Nie ma dla człowieka innej drogi do Chrystusa, jeno przez Maryję.

Kochać Maryję znaczy żyć Chrystusem; żyć Chrystusem znaczy kochać Maryję.

Im bardziej zbliżam się do Maryi, im lepiej ją poznaję, tym mocniej ją kocham; a im mocniej kocham Maryję, tym więcej pomnaża się we mnie Chrystus, tym bujniej żyję.

Trzeba mieć w sobie Chrystusa, przeobrazić się w niego, niejako nim być; żeby być Chrystusem, trzeba się odrodzić przez Maryję, stać się jej dzieckiem; a żeby zostać dzieckiem Maryi, trzeba jej macierzyństwa być godnym, trzeba być jak ona świętym i doskonałym.

Maryja to najcudniejszy klejnot żywy, arcy mistrzowska oprawa, w której jako kamień szlachetny tkwi i blaskiem piękności niezrównanej lśni — sam Bóg!

Maryja to raj, w którym dokonuje się tajemne misterium zjednoczenia bóstwa z człowieczeństwem; — raj, w którym spotykają się Stwórca i stworzenie wymieniając pocałunki wzajemnej miłości i oddania.

Maryja to najbliższa i jedyna powiernica Pańska, z woli Jego wszechwładna rządczyni niebieskiego dworu; i nie zdoła się nikt dostać przed oblicze Pana, nim pierwej nie skomunikuje się z Maryją i nie zleci się łaskawym względem tej przemożnej Przyjaciółki Pańskiej.

O śliczna, dobra i najmiłosierniejsza

Pani! Proszę, spojrz na mnie i dozwól, że przestąpię próg i wniknę z Tobą w dom Pokoju, którego jesteś Królową.

* * *



Kochać Maryję i służyć Jej to szczęście, to rozkosz!

Służę Jej też radośnie, ochotczo i wytrwale — aż do śmierci i chwalebego zjednoczenia się z Nią w niebie.

Maryi cześć!

Troska o wiarę

Wiarę trzeba poznawać. Pan Jezus przez 3 dni i 3 noce przebywał w świątyni jerozolimskiej; słuchał wypowiedzi uczonych doktorów i zadawał im różne pytania z dziedziny prawd objawionych. Chciał w ten sposób dać przykład troski w poznawaniu zasad swej wiary. Nikodem, opisuje św. Jan, w nocy przychodzi do Pana Jezusa, aby obok nauk słyszanych publicznie jeszcze dokładniej się uświadomić. Pierwsi

chrześcijanie gromadzili się w dusznych pieczarach szczególnie zamkniętych, aby nie usłyszeli ich poganie, i wielką gorliwością słuchali słowa Bożego.

O wiarę trzeba się modlić. Jeżeli ci, co nie zgłębiają prawd wiary głęboko i silnie wierzą, to dlatego, że więcej się modlą. Jeżeli katolicy tracą wiarę, to dlatego, że się nie modlą. Wiara nie jest wyłącznym dziełem człowieka. (Grzech jest wyłącznym dziełem człowieka). Wiara to dar Boży. Św. Paweł wyraźnie poucza: „A mowa i nauczanie moje nie polegały na przekonywujących słowach mądrości ludzkiej, ale na okazyaniu ducha i mocy. Aby wiara wasza nie wypływała z mądrości ludzkiej, ale z mocy bożej“ (Kor. 2,5). Mieszkańców Efezu znowu poucza „Łaską bowiem

zostaliście zbawieni przez wiarę i to nie z was, bo i ona jest darem bożym“ (Ef. 2).

W codziennych modlitwach katolika nie powinno zabraknąć codziennego wyznania wiary. Niektórzy skracają pacierz. Mówią tylko „Ojcze Nasz“ i „Zdrowaś Maryjo“, bo to uważają za modlitwę, a opuszczają „Wierzę“. Myślą sobie, że oni tak wierzą i nie potrzebują powtarzać wyznania wiary. Ale to jest niesłuszne, bo trzeba Bogu codziennie się przypominać, że mamy wiarę, by wysłużyć łaskę wiary na dzień następny i żeby prawd wiary swej nie zapominać. Ci, co odpadli od wiary, już dawno przestali odmawiać „Skład Apostolski“.

Wiara to jak roślina, jeśli przestaniemy ją karmić, to zaraz zamiera. Cały „Skład Apostolski“ można odmówić w niespełna trzydzieści sekund. Gdyby jednak komuś i to wydało się zbyt długie można sobie odmawiać akty wiary: „Wierzę w Ciebie Boże żywy“.

Wiarę trzeba praktykować. Wiara jest uznawaniem za prawdę tego co Bóg objawił a Kościół do wierzenia podał. Praktyki, to różne czynności, które z jednej strony są okazaniem wiary, a z drugiej jej wzmocnieniem (chodzi tu o spowiedź, robienie znaku krzyża świętego przed jedzeniem, chodzenie do kościoła itd.).

Nie można powiedzieć, że chodzenie do kościoła, robienie znaku krzyża przed jedzeniem, modlitwa przed pracą, zdejmowanie czapki przed kościołem to istota życia chrześcijańskiego, ale można być pewnym, że kto tych rzeczy nie wykonuje, nie ma wiary, a jeżeli ma, to ona stopniowo zanika.

Człowiek wierzący musi wiarę swą pielęgnować, aby jej nie stracić. Musi, o ile chce mieć wiarę, poznawać ją, modlić się i praktykować wiarę.

(sp.)

Św. Bede, Wielebny

Obchodzimy
27 maja



Święty Bede (czytaj Bid) żył na przełomie siódmego i ósmego wieku (673—735). Imię jego oznacza w języku staroangielskim modlitwę, a kościół dodał mu jeszcze dwa piękne tytuły, które zwykliśmy dodawać do jego imienia — Venerabilis — tzn. czcigodny oraz Ojciec i Doktor Kościoła.

Św. Bede był sierotą, wychowywał się w klasztorze Benedyktynskim najpierw w miejscowości Wearmouth, potem został przeniesiony z kilku innymi zakonnikami do błotnistego pustkowiaka w miejscowości Jarrow. Wszyscy zakonnicy za wyjątkiem jednego umarli na dżumę. Dziewięcioletni Bede pozostaje z jednym tylko księdzem i przez długi czas spełniają na tym odludziu posłannictwo Chrystusa, utwierdzając w wierze wiernych z okolicznych miejscowości. W tym już czasie św. Bede okazuje niezwykle zdolności muzyczne. Uczy się śpiewu gregoriańskiego, jednocześnie pochłania z wielką radością całą ówczesną wiedzę. Nauka dla niego jest źródłem prawdziwego szczęścia. We wzruszającej modlitwie, którą odmawia codziennie po godzinach żmudnych studiów, dziękuje Bogu za „słodkie fale wiedzy, którymi raczył go zasilić i zbliżyć do siebie źródła wszelkiej mądrości.

Kiedy Bede ukończył przepisane w owym czasie studia został księdzem i z ucznia stał się nauczycielem. Trzeba podkreślić, że św. Bede był pedagogiem, który umiał przelewać swą wiedzę na uczni.

Życie jego upływa cicho i pracowicie. Dzień jego jest podzielony pomiędzy osobistą pracę naukową, wykłady, medytację i wypełnianie praktyk religijnych. Św. Bede nie tęsknił do żadnych rozrywek światowych, chodziło mu o zbawienie własnej duszy i o pozyskanie innych dusz dla Chrystusa.

Św. Bede jest pełen skromności i pokory. W listach do przyjaciół prosi we wzruszających słowach o modlitwę za swą duszę.

Św. Bede jest wybitnym historykiem i naukowcem swojej epoki. Napisał na 45 dzieł, widzimy tam i prace naukowe i historyczne i literackie. Pamiętać musimy, że pisanie w tych czasach było niełatwą do opanowania sztuką, a sama technika pisania przedstawiała poważne trudności. Pisało się wówczas na pergaminach, tzn. na odpowiednio wyprawionej skórze zwierząt.

Św. Bede zajmował się różnorodnymi działami wiedzy, bo w tych czasach specjalizacji w znaczeniu nowoczesnym jeszcze nie było. Napisał na traktat o ortografii, poezji, retoryce (sztuka przemawiania), o astronomii, kosmografii, geografii. Poza tym napisał na ogromną pracę streszczającą komentarze Ojców Kościoła, dotyczące Starego i Nowego Testamentu.

Św. Bede broni czystości wiary, zachęca do praktyk religijnych. Zwraca uwagę np., że częsta komunika św. jest jaknajbardziej wskazaną dla wiernych, namawia wszystkich ludzi świeckich do przystępowania do komunii św. w niedziele i święta.

Wzruszający jest opis śmierci tego świętego. Św. Bede dyktował swe dzieła młodemu mnichowi nawet podczas śmiertelnej choroby. Śmierć czekała na koniec dzieła świętego. Św. Bede dyktował ostatni rozdział swej książki, a gdy uczeń wykrzyknął: „Skończone!” św. Bede odpowiedział: „Mówisz prawdę, moje życie jest też skończone“.

Wiadomości

BAZYLIKA ŚW. MIKOŁAJA W GDAŃSKU

Najstarszy kościół Gdańska, bazylika św. Mikołaja, został jako pierwszy dźwignięty z ruin przez władze ludowe po wyzwoleniu. Tę pierwszą w Gdańsku świątynię ufundował książę pomorski Subisław w 1185 r. Dominikanie przejąwszy ówczesną drewnianą świątynię przebudowali ją na murowany kościół i klasztor w 1239 r. Kościół ten stanowi ośrodek polskości, a dominikanie byli orędownikami związku Pomorza z Polską. W ciągu wieków królom polscy odwiedzali bazylikę dominikańską. W wielkim ołtarzu bazyliki są niemal wszyscy święci pochodzenia słowiańskiego, a więc św. Wojciech, św. Kazimierz, św. Jacek itd.

(IKP)

SKŁADAJCIE OFIARY NA K. U. L.



Złota obrączka

Klientela piekarni nie mogła się wydziwić: z tak pokornym szacunkiem odprowadzał majster Ceglarski ubraną staruszkę do drzwi swego sklepu, a gdy skinieniem głowy i dobrotliwie miłym uśmiechem dziękowała, pożegnał ją głębokim ukłonem i zamknął drzwi za wychodzącą ostrożnie i cichuteńko. A przecież kupiła ona tylko dwie buleczki, nic więcej. Co się tedy stało — kim ona była? Klientela czekała z widocznym napięciem na wyjaśnienie. Ale majster Ceglarski nie trzaskał się na pozór o zaciekawione miny swoich „lepszych“ klientek bynajmniej. Jakby nigdy nic, obsługiwał wspólnie z swoją sprzedawczynią licznych kupujących skrętnie i uprzejmie dalej. Chociażby go nawet ta lub owa wścibska pytała, odpowiadałby na pewno wymijająco. Co na widok tej starej, zawsze jeszcze pięknej kobiety w głębi jego duszy się działo, to była jego sprawa ściśle osobista; nie mógł, a nawet nie umiałby też tego nikomu opowiadać.

Było to już teraz trzydzieści i kilka lat temu. Wówczas był on piekarczykiem tu, w tej samej piekarni. I musiał też roznosić pieczywo po domach. Było to właściwie jedyną i dlatego bardzo przyjemną i pożądaną odmianą w jego codziennym czyli raczej nocnym, wielce męczącym zatrudnieniu. A przy tym przypadła też tu i ówdzie jakaś drobnostka dla niego; bo większa część odbiorców wiedziała, że był on dzieckiem ludzi ubogich. Tak, i nawet bardzo ubogich, i było to właściwie jedyne zmartwienie jego chłopięcego serca. Ojciec kręcił się, jak mógł i umiał, pracował dużo, ale zarabiał mało, a w domu trzeba było aż siedem osób wyżywić i przyodziąć. Toteż zdarzało się nieraz, że cała rodzina musiała się kłaść do łóżka z pustymi żołądkami. Ach, jak chętnie chciałby on, Andrzej, ojcu dopomóc! Ale w owych czasach uczniowie nie dostawali ani grosza wynagrodzenia. Przeciwnie, ojciec musiał być bardzo rad, że udało mu się znaleźć dla syna dobrego majstra, który wziął go w naukę bez zapłaty.

Cudownie piękny dzień letni był to wówczas, kiedy piekarczyk Andrzej wchodził z koszem chleba do domu numer 12 przy ulicy Długiej. Weszło sobie pogwizdując, maszerował gankiem, wzdłuż opłotowanej łąki do jednopiętrowego budynku bocznego, gdzie na parterze, w kuchni odstawał każdego drugiego dnia świeży chleb, zazwyczaj osobiście młodej pani domu, smukłej, pachnącej, czarnowłosej pani Warmińskiej. Drzwi kuchni stały dziś otworem; zapewne wskutek pięknego powietrza na dworze. Mimo to zapukał uprzejmie, bo Warmińscy należeli do majstra najlepszej klienteli. Czekając jednak daremnie na zwykłe miłe „proszę!“ i stał zakłopotany całą chwilę przed otwartymi drzwiami. Psia mać — co teraz? Przypomniał sobie, że majster mu przedtem powiedział, aby się pospieszył i — wszedł. A ponieważ w kuchni nie było rzeczywicie nikogo, wyjął chleb z kosza i położył go na mały stół przy ścianie. Już miał się zwrócić do odejścia, wtem zauważył na drewnianej tacy, obok której położył swój

E W A N G E L I A

NA PIĄTĄ NIEDZIELĘ PO WIELKANOCY
(Św. Jan 16, 23—30)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje da wam. Dotychczas o nic nie prosiście w imię moje: proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna. To wam mówiłem w przypowieściach. Nadchodzi godzina, gdy już nie w przypowieściach mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W on dzień w imię prosić będziecie, i nie mówię wam, że ja będę prosił Ojca za wami, sam bowiem Ojciec miłuje was, boście wy mnie umiłowali i uwierzyliście, że od Boga wyszedłem. Wyszędłem od Ojca i przyszedłem na świat, znowu opuszczam świat i idę do Ojca.



Rzekli Mu uczniowie Jego: Oto teraz jawnie mówisz i żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz, i nie potrzebujesz, żeby Cię kto pytał; dlatego wierzymy, że od Boga wyszedłeś.

towar, coś błyszczącego — złotą obrączkę. Stał jak wryty. Ale tylko sekundę. W następnej chwili chwyciła jego ręka błyskawicznie, jakby pod wpływem sugestii, obrączkę i — wsunęła ją szybko do kieszeni.

Jak wyszedł z kuchni i dostał się znowu na ulicę — bodaj sam to wiedział. Działo się wszystko jakby w hipnozie¹⁾. Tylko to jedno huczało w nim jak trąba: dopuściłeś się kradzieży! Wykroczyłeś ciężko przeciw siódmemu przykazaniu! Jak zmore czy kamień legło mu coś na piersi. A myśl triumfalna — złoto! Wartość złota! — która w pierwszej chwili drgnęła mu przez głowę, uległa nagle gorzkim wyrzutom sumienia, których chłopak opowiadać już nie był w stanie.

— Chciałbym tylko wiedzieć, co w ciebie wjechało! — srożył się majster jeszcze tego samego wieczora. A gdy po robocie poszedł do swej komory, leżała złota obrączka w jego ręce jak rozpalone żelazo. Obrączka ślubna, z wrytymi wewnątrz inicjałami, której nigdy spieniężyć się nie da.

Dwa dni później kroczył znowu z świeżym chlebem w koszu na ulicę Długą. Nie rażnie i wesoło, jak zwykle: bład, przygnębiony z ciemno podkrążonymi oczyma sunął trwożliwie wzdłuż domów. I gdy wszedł w bramę domu numer dwunasty, waliło mu serce w piersi — aż do krtani. Cóż, jeśli pani Warmińska miała go w podejrzaniu, jeśli go nawet — aresztować każe? — Zachwiał się i oparł o ścianę — Boże, tylko nie to! —

Wtem lekkie kroki i w jasnym świetle tylnych drzwi bramy stała pani Warmińska!

— Ach, przynosisz chleb? — no dobrane, daj, wezmę go zaraz z sobą. Podał chleb skwapliwie i chciał się z widoczną ulgą oddalić. Ale młoda pani odezwała się:

— Poczekaj, Andrzej — chciała-bym cię o coś zapytać. Chodź, proszę tu bliżej — tak, tu jest jasniej.

Chłopak trzymał się z trudem na nogach.

— Powiedz, Andrzej, przedwczoraj zostawiłeś chleb podczas mojej nieobecności w kuchni. Czy nie zauważyłeś na tacy mojej obrączki ślubnej? Od tej bowiem chwili jej nie ma.

Nie te słowa sprawiły, że Andrzejowi zadrżało coś w pierś, o nie. Z ócz młodej kobiety przemawiało tak głębokie zmartwienie, że chłopiec miał uczucie, jakby się ze wstydu miał zapisać na miejscu w ziemię. Chciał cośkolwiek odpowiedzieć, ale nie mógł wydobyć z ust ani słowa. Stał, drżał i patrzył jej błagalnie w oczy. Wtedy to młoda pani przytuliła go delikatnie po jasnej czuprynie:

— Więc, Andrzejku, pierścionek znajdzie się znowu — prawda?

Miękki i czuły był głos młodej kobiety, pełen głębokiej dobroci serca, pełen niezachwianej ufności i nadziei. — Chłopak uciekał, jakby gnany go furie. Dwa dni później, o tym czasie, kiedy piekarczyk musiał przyjść z chlebem, były drzwi do kuchni państwa Warmińskich znowu szeroko otwarte i znowu nie było jak wtedy — nigdzie nikogo. Ale gdy pani Warmińska zeszła nieco później na dół, leżała na tacy, obok świeżego chleba — jej obrączka ślubna.

I gdy Andrzej przyniósł chleb następny, odezwała się młoda pani do niego radośnie:

— Pomyśl sobie, chłopcze, mój pierścionek znalazł się znowu! — Wiesz, tak z tego się cieszę, że rady sobie dać nie umiem. Tu, Andrzejku, masz, schowaj to sobie! — Łzy rzuciły mu się do oczu, skoro poczuł w ręce dużą srebrną monetę — i w następnej chwili rzucił się ze szlochaniem do nóg swej wybacicielki.

— Idź teraz, mój chłopcze — odezwała się po chwili — idź — i bądź i zostań na zawsze człowiekiem dobrym i uczciwym!

Z piekarczyka Andrzeja stał się za-
możny i ogólnie poważany majster An-

1) uśpienie magnetyczne.

Herman Stiegiecker, proboszcz w Górnej Austrii, słynie szeroko jako prawdziwy poliglota, władający płynnie 40 językami. Zna on wszystkie nowożytnie języki świata, a nadto jest znakomitym znawcą języków starożytnych. (Kat. Nov.)

„MIASTO MARYJNE“ W EGIPCIE

W Egipcie, blisko pieczary, gdzie według tradycji miała się ukrywać Święta Rodzina (koło Heliopolis), powstało „miasto maryjne“. Poświęcił je niedawno biskup A. Van den Bronk, wikariusz apostołski Deltu Nilu. „Miasto“ obejmuje świątynię Matki Bożej, dom kapelana, szkołę i kilka instytucji miłosierdzia. (Ryc. Niepokal.)

ZGON CZOŁOWEGO BIBLISTY CZESKIEGO

W Kunsztacie, w Czechosłowacji, zmarł ostatnio Magr. dr Józef Heger, profesor teologii uniwersytetu praskiego, znany naukowiec, pisarz i tłumacz. Zmarły należał do wybitnych znawców biblii i słynął jako mistrzowski tłumacz tekstów Starego Testamentu. W pogrzebie wzięło udział przeszło 40 księży i liczni wierni. (Kat. Nov.)

KATOLICY W NORWEGII

W Norwegii, kraju o znacznej większości protestanckiej, żyje tylko około 30.000 katolików. Ośrodkiem życia religijnego jest stolica Oslo, będąca zarazem siedzibą biskupią. W mieście Hammerfest w okręgu Finnmarken znajduje się najwięcej ku północy wysunięta parafia katolicka na kuli ziemskiej. Kieruje nią O. Buechelmacher z Kongregacji Świętej Rodziny. Parafia jego liczy tylko 60 wiernych, z czego 30 zamieszkuje w mieście, a pozostałych 30 jest rozrzuconych po okolicznych fiordach, zajmując się rybołówstwem. Mimo to O. Buechelmacher otwarł tam niewielki szpital i szkołę katolicką. Uczęszczają do niej również dzieci wyznania protestanckiego. (Kat. Nov.)

BRAK KSIĘŻY W PERU

Republika Peru w Ameryce Południowej, leżąca u wybrzeży Oceanu Spokojnego, odczuwa od dawna katastrofalny brak księży. Na 7 milionów mieszkańców tego kraju przypada tylko około 1500 księży. Oznacza to, że na jednego kapłana przypada w przybliżeniu około 45.000 wiernych. (Kat. Nov.)

CIĘŻKIE CHOROBY SKUTKIEM UPADKU MORALNOŚCI

Gdzie upada moralność, tam niknie i życie. Moralność zawsze wyciska swe piętno na życiu całej społeczności. We Francji np. na 620.000 poległych podczas drugiej wojny światowej przypada około 1.200.000 zmarłych na kiłę, najstraszniejszą chorobę weneryczną. Obok wysokiej śmiertelności choroba ta powoduje spadek liczby urodzin o około 150.000 porodów rocznie. Przyczyną tej szerszącej się w zastraszający sposób we Francji, zwłaszcza w miastach, plagi chorób wenerycznych jest rozwiązły tryb życia, odzwierciedlający upadek moralności. (Kat. Nov.)



EWANGELIA

NA UROCZYŚCIE WNEBOWSTĄPIENIA PAŃSKIEGO

(Św. Marek 16, 14—20)

Onego czasu: Ukazał się Jezus jednastu uczniom, gdy siedzieli u stołu, i ganił niedowiarstwo ich i twardość serca że nie uwierzyli tym, którzy Go widzieli zmartwychwstałego. I rzekł im: Idąc na cały świat, głosicie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzczi się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępiony. A tym, którzy uwierzą, takie cuda towarzyszyć będą: w imię moje będą czarty wyrzu-

cać, nowymi językami mówić będą, węże będą brać, i choćby coś śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie; na chorych ręce kłaść będą, a wyzdrowieją.

A Pan Jezus potem, gdy do nich przemówił, wzięty był do nieba i zasiadł na prawicy Bożej. Oni zaś wyruszywszy, przepowiadali wszędzie — a Pan dopomagał i utwierdzał mowę przez cuda w ślad za nimi idące.

Wniebowstąpienie Pańskie

Czterdzieści dni pozostawał Pan Jezus po swym chwalebnym zmartwychwstaniu na ziemi i ukazywał się często swoim uczniom, aby ich przekonać o prawdziwości swego zmartwychwstania! Chciał im pokazać, że ukazywanie się Jego nie jest złudzeniem i wezwał nawet, niewierzącego w rzeczywistość Jego zmartwychwstania, Tomasza, aby włożył rękę w rany Jego i przekonał się że nie jest On duchem, ale człowiekiem żyjącym, składającym się z ciała i kości!

Nadszedł wreszcie czas, gdy Jezus miał wstąpić do nieba, by tam w chwale wielkiej zająć miejsce na prawicy swego Ojca. Ta chwała należy Mu się słusznie jako człowiekowi, gdyż jako

Bóg — posiadał ją zawsze! Wielkim było Jego poniżenie w czasie męki, wielką zatem jest teraz również Jego chwała!

Wstąpił też Jezus do nieba, aby zesłać na ziemię Ducha Świętego Pocieszyciela, sam bowiem powiedział: „Jeżeli ja nie odejdę, Duch Święty nie przyjdzie na was“!...

Wstąpił Jezus do nieba, aby je nam otworzyć. Było ono bowiem dotychczas zamknięte, a zamknął je grzech naszych pierwszych rodziców w raju i do tego czasu nikt z ludzi wejść tam nie mógł! Słusznym więc było, aby ten, który je otworzył, wszedł też do niego pierwszy, w orszaku niezliczonych dusz świętych starego zakonu.

Wstąpił do nieba Chrystus Pan wreszcie, aby być naszym Orędownikiem u tronu Ojca swojego przedwiecznego i przejednywać Jego gniew, ilekroć obrazimy Go grzechami naszymi. Gdyby Jezus nie był naszym orędownikiem, nie ostałby się z nas nikt przed sądem Boga...

Spoglądajmy więc w tę uroczystość za apostołami w niebie, gdzie i nas w towarzystwie Jezusa, Maryi, Najświętszej Panny i wszystkich świętych czeka radość niewypowiedziana, która trwać będzie bez końca... (ek.)

drzej Ceglarski. I jeżeli ten teraz skromną starą matczkę traktuje w swoim składzie jak matkę, to wie on już dlaczego. — Bo ta staruszka, ze swą zawsze jeszcze piękną, matczyną dobrocią przepojoną twarzą, to ta sama pani Warmińska, która w istic anielski sposób wprowadziła go na właściwą drogę i której on zawdzięcza więcej, aniżeli to słowami wyrazićby można. — Tego on jej nie zapomni nigdy, — nigdy, do godziny śmierci.

Miasto było w wieku XIII grodem obronnym; posiadało mury i fosy, z których to obwarowań nie dochowało się do dzisiejszych czasów prawie już nic, z wyjątkiem resztki murów przy ulicy Kazimierza Wielkiego. Mury zburzono w XIX wieku, a trzy bramy: Nową, Wysoką i Młyńską z początkiem i końcem ub. wieku.

W XIV stuleciu miasto było jednym z największych i najlepiej rozwijających się miast na Pomorzu, prowadząc handel morzem, gdyż w czasach tych statki mogły przez jezioro Jamno bezpośrednio do morza dopływać.

Dalsze koleje dziejów Koszalina przynoszą niestety upadek miasta, zwłaszcza dwa wielkie pożary w XVI i w XVIII stuleciu, skutkiem których miasto zostało całkowicie zniszczone.

Cennym zabytkiem, zachowanym do dziś dnia i ozdobą miasta, jest niewątpliwie bazylika N. Marii Panny, zbudowana w roku 1269, po pożarze odrestaurowana w stylu gotyckim. Szczególnie imponująco wygląda wielka czworograniasta wieża, która rozciąga się na szerokość całej fasady tej świątyni.

Nawa środkowa jest stosunkowo krótka, a natomiast nawy środkowe szerokie. Powąta o formie gwiazdzistej. Główny ołtarz pochodzi z roku 1512. Posiadał on olbrzymie, drewniane figury, obecnie służące dla dekoracji chóru, ambony i stalli. Zobaczyć można w kościele ciężki i masywny świecznik ważący aż 1200 kg. Znajduje się tutaj także stary krzyżyk, datujący się z końca XIV stulecia, przeniesiony z kaplicy, znajdującej się na górze Chełmowej. Kaplica ta miała obraz Matki Boskiej. Krzyż wspomniany przeniesiono do kościoła w Koszalinie w XVI w.

Przy ulicy Estkowskiego znajduje się kościół św. Józefa, w którym zobaczyć można dwa posągi drewniane św. Piotra i Pawła, przy głównym ołtarzu umieszczone. Warto zwiedzić na Rynku Drzewnym kaplicę św. Gertrudy z r. 1383. Budowla ta jest ciekawa i warta zobaczenia, jest ośmioboczna; takich budowli istnieje na Pomorzu zaledwie trzy, a ta jest najstarszą i była wzorem dla innych. Sklepienie ma kształt regularnej gwiazdy równoramiennej, ściany są podzielone na część dolną gładką i część górną z oknem i ceglany fryzem. Skarpy zewnętrzne kaplicy u góry przechodzą delikatnie w płaskie pilastry i dach jest podobny do namiotu ze smukłą wieżyczką.

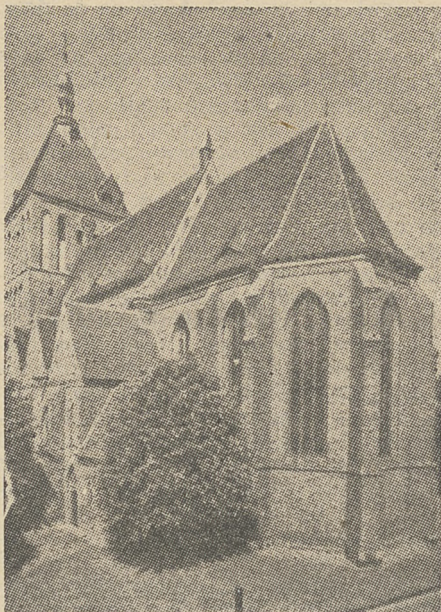
Dziś Koszalin jest miastem wojewódzkim, stolicą niedawno, bo w roku 1950 utworzonego i wydzielonego z dawnego obszaru szczecińskiego województwa — województwa koszalińskiego. Miasto jest ruchliwe i nowoczesne, o szerokich ulicach; posiada wiele pięknych kamienic i gmachów.

Przez miasto przechodzi główna ulica, zwana ulicą Zwycięstwa. Ulica ta przechodzi przez rynek i dochodzi aż do Góry Chełmowej przez ładnie zabudowaną dzielnicę willową i most na Dersecinie.

Góra Chełmowa, doskonały punkt widokowy, ma ponad 130 m wysokości. Na jej szczyt prowadzi droga zakolami, stromo wśród lasu.

Z Koszalina można urządzić szereg wycieczek nad piękne i uroczne wybrze-

że Bałtyku. Koszalin posiada połączenia lokalnymi kolejami i autobusowe z kąpieliskami nadmorskimi, położonymi



KOSZALIN

Kościół NMP.

na wschód od Kołobrzegu, jak Ustronie Morskie, Skarbinowo, Mielno i z szeregiem wiosek nadmorskich, względnie położonych nad jeziorem Jamno. Okolice te są bardzo piękne i malowniczo położone, to też ściągają, zwłaszcza w sezonie letnim liczne rzesze przybyźców z różnych stron Polski.

Dr Tadeusz Prus Wiśniowski

M A J

Hej, a toż to ci już wiosna!

i kwiecisty maj

porozstawiał barwne krosna —

i rozbrzmiewa pieśń radosna

śród zielonych staj

dokoła,

śród zielonych staj!

Kędy spojrzysz — w każdej stronie,

jak szeroki świat —

każdy sadek w bieli tonie!

i wychyla słodkie wonie

każdziuteńki kwiat

w oplotkach

każdziuteńki kwiat!...

A i serce w śmiechu rośnie

i podzwania w głos

jakoś czulej i radośniej

na myśl samą o tej wiosnie!

o pobrzęku kos

wśród łąki,

o pobrzęku kos!...

E. Kłoniecki

Niech nie stoi pług i radło;

Nam pracować wciąż przypadło.

Brodziński

Pan Bóg mógł świat stawić w jednej chwili, a wolał robić cały tydzień, żeby nas nauczyć pracy.

Reymont

Odbudowa katedry warszawskiej

W r. 1946 śp. ks. kardynał Hlond powołał do życia Radę Prymasowską Odbudowy Kościołów Warszawy, która postanowiła odbudować katedrę pod wezw. św. Jana. Od tej chwili trwają prace nad jej odbudową. W 1950 roku poświęcono prezbiterium i wykonano więzania dachowe nawy głównej. Sprowadzono 14 wagonów specjalnej dachówki do pokrycia świątyni. W czerwcu br. mają być udośćepione wiernym nawy boczne. Nad nawą główną są deskowania i przystępuje się do sklepienia. Okna są oszklone, choć brak gotyckich witraży. Wykończona została podziemna krypta. Tak więc dzięki wydatnej pomocy Rządu RP i ofiarności wiernych starodawna katedra warszawska, której dzieje sięgają XIII wieku, przywrócona została do życia. (Dziś i Jutro)

Odbudowa katedry poznańskiej

W Poznaniu trwają prace nad odbudową katedry. Świątynia ta, kiedyś mało okazała, przybrała obecnie postać cennego zabytku sztuki gotyckiej, choć niczego tu nie dobudowano, ani niczego nowego nie stworzono. Katedra wyrasta w nieznaną dotąd krasie czystego gotyku z XIII i XIV wieku. Nazewnątrż prace odkrywczą przy katedrze znamionuje wydobywanie wspaniałego gotyckiego odrzwia w głównym wejściu. W związku z nadaniem katedrze jej pierwotnego gotyckiego kształtu trzeba było znacznie obniżyć poziom posadzki o ok. jeden metr. W wystroju wewnętrznym katedry natrafia się jeszcze na pewne trudności. Jak dotąd uzyskano już gotycki szafkaowy ołtarz, który będzie ołtarzem głównym świątyni. Trzy gotyckie nawy kościelne otaczać będzie nadal rząd kaplic barokowych. (IKP)

Odbudowa katedry gnieźnieńskiej

Odbudowa katedry gnieźnieńskiej, zniszczonej pożarem podczas wojny, systematycznie postępuje naprzód. Obecnie odbudowuje się wieże ze słynnymi hełmami. Nowe ich konstrukcje wykonało przedsiębiorstwo Mostostal z Zabrze. Wieża południowa została już pokryta tzw. celolitem, a wkrótce otrzyma pape ogniotrwałą i miedzianą blachę. Obydwie wieże będą miały ten sam kształt co przed wojną, choć dawniej ich konstrukcja była drewniana. Wieże otrzymają krzyże i kule, identyczne z przedwojennymi. Obok pracy przy wieżach trwają roboty przy kryciu naw bocznych blachą żelazną, platerowaną dwustronnie miedzią. Wewnątrz świątyni na razie nie podejmowano pracy, jednak istnieje projekt przywrócenia wnętrza katedry jej stylu gotyckiego. Dotychczasowe prace usunęły połowę zniszczeń, przywracając katedrze pełny kształt monumentalnej budowli. (St. Powsz.)

Konserwacja zabytkowego kościoła w woj. łódzkim

W ramach planów konserwatorskich przeprowadza się prace zabezpieczające w kościele we wsi Boguszyce, pow. rawsko-mazowiecki. Podczas robót w tej świątyni odkryto cenną polichromię renesansową, pochodzącą z XVI wieku, pokrytą w XIX wieku warstwą farby olejnej. Obecnie polichromia poddana jest konserwacji. (IKP)

Kościół św. Trójcy w Warszawie

W Warszawie na Słcu prowadzona jest odbudowa pięknego i zabytkowego kościoła pod wezw. św. Trójcy. Świątynia ta zniszczona w większej swej części podczas powstania warszawskiego otrzymała już nowy dach i została całkowicie oszklona. Sklepienie świątyni oraz ściany na wysokości transeptów pokryto tynkiem a obecnie prowadzone są prace przy elewacji zewnętrznej kościoła. W przyszłości świątynia otrzyma ołtarze Matki Boskiej oraz Cudownego Pana Jezusa. (St. Powsz.)

Na chrzcinach u Zygmunia

Zygmus, nie Zygmus, bo to już stary chłop, ma przecież ze czterdziestkę na karku; ale znam go od dawien dawna bo jeszcze do szkoły razem chodziliśmy, więc tak go zawsze w rozmowach z żoną nazywam i tak też do niego mówię. A on mnie Felek. Zaprosił teraz nas na chrzciny i to z dziećmi wszystkimi. Nie kwapiliśmy się za wczesnie, toteż gdyśmy przyszli, pijatyka szła już na całego. Zygmus szalał. Przyjęcie, rzeczywiście, było nietęgę, ale za to wódki nie brakło.

Co gorsza podpicie goście jak nie zazną błaznować! Wybuchy śmiechu, słowa coraz to bardziej niewłaściwe padają z ust pijanych osób. „O! — myśl sobie — to nie na chrzciny takie rozmowy. Tu w tym domu w tej chwili mało znać w ludziach Boga. Raczej by dojrzał sylwetkę szatana“.

Ale wpierv jeszcze, gdy tylko spostrzegłem, na jakie mowy się zanosi, szepnąłem żonie: „Wyprowadź nasze dzieci na ogród i inne stąd dzieci powyciągaj. Zabaw je tam. Wiesz chyba, o co mi chodzi?“ Żona tylko mrugnęła porozumiewawczo i zaraz wyszła, te drugie dzieciaki też jakos powyciągnęła poza dom. A widziałem też, że się źle czuła podczas tych rozmów: bo moja żona takiego brudu, jak rozwiązała mowy, nienawidzi, a tym bardziej przy dzieciach.

Trąciłem wreszcie Zygmunia i mówię: „Już, Zygmus, nie ty gadasz, ale wódka. Patrz, wszystkie dzieci nawet twoje, kazałem wyprowadzić. Tak się w domu nie rozmawia. Nie masz kultury języka, ty i twoi goście. Dlatego jeżeli nie zmienisz tematu, wyjdę. Nie gniewaj się wtedy na mnie, ale na siebie“. Zygmus się stropił, ale kilku gości zaczęło się rzucać: „Co pan sobie myśli? Nawet kobiety się rozjazgotaly. Wstałem, Zygmus zaczął mnie w twarz całować, żeby nie opuszczać „chrzcina“. „Ja się lubię bawić na przyjęciu — rzekłem — a ty się tylko męczę. Co mi po tym? Jestem jak w szynku, nie jak w domu“. Powiedziałem „Pochwalony Jezus Chrystus“ i poszedłem sobie.

Na ogrodzie zawołałem żonę, ale ona mi wyperswadowała, żeby tu się zabawić z dziećmi. „Feluś, kochanie — wskazała na gromadę dzieci — jeżeli my tu nie zajmujemy jakimis grammi tego drobiazgu, to to wszwstko pójdzie gapić się na piaków i wiesz już, czego wysłuchiwać będzie“.

Za kilka dni zaprosił nas Zygmus, mnie i żonę, i nuże nas przeproszać. „Zygmus — mówię — coś ty wtedy nie wygadywał? Poznać cię nie mogłem. Czy ty zdajesz sobie sprawę, o czym ty mówisz po pijanemu? Tyle lat się znamy: nigdy czegoś podobnego od ciebie nie slyszalem, nawet gdy jeszcze byliśmy chłopakami“. „To niemożliwe!“ — złapał się za głowę mój kolega. „A dzieci slyszą wtedy ojca — mówię. — Co za straszna odpowiedzialność przed Bogiem za zgorzenie dzieci! Widzą one wówczas, że ich tatus tak się bezwstydnie wyraża o pewnych sprawach, jak najgorsze łobuzy i wyuzdańcy. Mogą więc pomyśleć, że te łobuzy mają rację. I poddaje się wtedy przy tym dzieciom pewne myśli do głowy. Męczą te myśli potem wyobraź-

nię naszych dzieci, kuszą je do bezwstydných grzechów, niepokoja. Czy to nie osłabia systemu nerwowego dzieci? Czy nie jest to początkiem przedwczesnej ciekawości? A po co to dziecku? Czy to nie wiesz, Zygmus, sam po sobie, że najszczęśliwsze twe lata były, gdy żyłeś niewinnie, i jak bardzo cię męczyły pokusy nieczyste, gdy różni zepsuci chłopcy w sposób niewłaściwy naświetlali ci sprawę pochodzenia życia? Czy nie powinieneś oszczędzić tego swym dzieciom?! Mąż i żona bardzo powinni uważać, co mówić przy dzieciach i jak mówić. Pamiętam: i mnie różni chłopcy z robaczywą już duszą i młodością w ohydny sposób przedstawiali życie małżeństw, ale gdy przyszedłem do domu i widziałem głęboki szacunek ojca dla matki, gdy nie spostrzegłem nigdy niczego podejrzanego w ich zachowaniu się, gdy widziałem, jak pobożnie się z nami w domu modlą, jak głęboko nas kochają; to zupełnie inaczej myślałem i o ich pozycyju, jako o czymś świętym, do czego tylko rodzice — mąż i żona — mają prawo, itd. A czy ty, Zygmus, też tak obcuje z swoją żoną? Bo wyrażać, to absolutnie się nie wyrażasz tak, jak trzeba przy dzieciach, a nawet nie tylko przy dzieciach“. Zygmus na to się skrzywił i mówi: „A czy to takie małe dzieci już wszystko rozumieją?“ „Mój kochany — powiadam — więcej rozumieją, niż przypuszczasz. Na wszelki wypadek myśl, że rozumieją: wtedy prędzej nie zbłądzisz. Czy pamiętasz słowa Pana Jezusa o gorszycielach dzieci? Że „lepiej, by takiemu kamień uwiązać u szyi i utopić go w głębokościach morskich“?

Tu się wtrąciła moja żona: „Sąsiędzie — powiada do Zygmunia — szłam kilka dni temu raniutko ze Mszy. Patrzę, przede mną gromadka chłopaków od jedenastu do dwunastu lat. I o czym mówią? Ano slyszę: jeden wyraża się tak ohydnie o jakiejś dziewczynie, ale to tak, jak stary jakiś rozpustnik, a pozostali slyszą i jeszcze się śmieją. Żal mi się zrobiło tych dzieciaków, bo to przecież rzadko się trafia. Zwróciłam im uwagę i przysięgłam wtedy sobie na tej drodze, że nigdy z mężem nie dam dzieciom swoim okazji, żeby miały ode mnie choć jedno gorszące słowo usłyszeć, albo coś takiego zobaczyć, co osłabiłoby ich siły w walce z pokusami. Rodzice powinni wzmacniać dzieci swymi słowami, wzmacniać ich szlachetność, ich wstydlivość, ich myślenie, ich postępowanie. I pilnować w domu, żeby mi nikt obcy, co do nas przychodzi, nie osłabiał wstydlivości mych dzieci — swoimi brudnymi słowami.

„I wódki nie trzeba by pić... — dodał teraz smętnie już sam Zygmus. — Hm, człowiek nie myśli“. A raczej za mało myśli o dzieciach — wtrąciłem się. — Bo tylko, żeby ubrać je, obuć, do szkoły posłać, do zawodu przygotować. Wszystko to bardzo pięknie, ale za mało. Należy jeszcze w swym dziecku widzieć dziecko Boże. „Myślisz — powiadam do Zygmunia — żeś ty tylko dał życie dziecku? Nie. Tyś dał mu ciało, ale Bóg mu dał duszę. Także więc Bóg jest ojcem twego dziecka. Jest to twoje dziecko i zarazem dziecko Boże. Bóg ci je niejako dał na wychowanie, byś naprawdę wychował je

na dziecko postępujące tak, jak przystało na dziecko Boże. Dlatego w domu trzeba wiedzieć, co się mówi: bo słuchają dzieci Boże. Dziecko trzeba wzmacniać uszlachetniać. A gdy się osłabia szlachetność dziecka, to tak, jakby mu się krwi upuszczalo, a czyż może się dopuszczać takiej zbrodni ojciec i matka? dom rodzinny? Są słowa, co wzmacniają naszą szlachetność i są, co osłabiają. Jak myślisz, Zygmus, które z tych słów i rozmów powinny krążyć w domu?“

F.

Dobroczyńca ludzkości

Ukąszenie wściekłego psa grozi okrutną śmiercią.

Lecz znalazł się wielki człowiek, Ludwik Pasteur, syn rymarza, Francuz, który zwalczył straszliwą chorobę. Nie był lekarzem. Był chemikiem. A przecież... Nie przyszło mu to łatwo. Narazony na wielkie niebezpieczeństwo czynił doświadczenia na chorych na wścieklicznę psach, daremnie przecież poszukując w krwi chorych zwierząt maleńkiego, niewidzialnego wroga — mikroba wściekliczny. Nie zniechęcił się. Powiedział: „Choroba ta jest chorobą mózgu, będę czynił poszukiwania w mózgu“. Mikroba nie odkrył i tu, mimo żmudnych niezmiernie badań, ale wpadł na pomysł inny. Miał już wszak za sobą pozytywne badania z dziedziny chorób zwierzęcych — osławioną hodowlę maleńkich mikroorganizmów, z której zastrzyknięte serum leczyło i zapobiegało chorobie. W ten sam sposób postąpił i tu, poddając hodowli wyciąg mózgowy chorych na wścieklicznę psów. Skutek był zdumiewający — zastrzyki leczyły chore zwierzęta!

Pierwszym pacjentem chemika Ludwika Pasteura był 9-cio letni chłopczyk, którego matka na kolanach błagała uczonego o pomoc dla dziecka — bo Ludwik Pasteur wahał się — do tychczas doświadczenia czynił na chorych zwierzętach, teraz — dokonać je ma na pierwszym człowieku. W dodatku chłopiec pokąsany był okrutnie — 14 ran na ręce i nodze. Przez kilkanaście dni podczas których chłopiec otrzymywał zastrzyki, Ludwik Pasteur znajdował się w ogromnym podnieceniu — nie jadł, nie spał.

Dziecko zostało uratowane. Straszna choroba została zwyciężona!

Mimo tak wielkiego sukcesu, niechętnych, jak zawsze, gdy mierność styka się z wielkością, nie brakło. „Chemik nie może być lekarzem“ — czytał w prasie ten niezwykle, niezmiernie pracowity, zapominający o sobie zupełnie człowiek. Doprowadzało go to do prawdziwej rozpacz. On chciał wszak tylko dobra dla ludzi!

Wielki uczony zmarł jako podeszły, nawpół sparaliżowany starzec 28 września 1895 r.

E. D.

Dzielny mąż nie unika trudów i pracy.
Seneka

Prawda nie lubi gmatwaniny praca — gadaniny, porządek — bieganiny.
Praca najlepiej bawi.

Pasteur

Jeśli wy przebaczyście bliźnim, to i Ojciec niebieski odpuści wam grzechy wasze.

Ewang. Mat. VI. 14

Po czym poznać głupiego? po „ćwiartce“ jego

— Wiecie dziewczynki, co?
— No.
— Sądzę, że my wszystkie za mało śmiało myśliśmy.

— Jak to?
— Ano, na przykład, nie ośmielamy się żądać od chłopców, by nie upijali się na zabawach.

— Czyżby posłuchał który? Mężczyźni to lubią. Oni bez wódki nie mogą żyć.

— A próbowałaś od którego żądać? Na pewno, gdy ci gada o „ćwiartce“ i puszy się, ile to wypił, to próbujesz się uśmiechać i go podziwiać, zamiast powiedzieć: „Hm, panie Janie, inni piją, to nie żadna nadzwyczajność. Nadzwyczajność, to nie pić. Czy umie pan nie pić? No, umie pan, czy nie? Widzicie, dziewczynki, mówi się, że dziewczęta bardzo się ośmieliły wobec chłopców. Ale ja twierdzę, że niejedna ośmieliła się raczej do tego, co ją poniża; natomiast nie ośmiela się ta i owa żądać od chłopców poziomu, szacunku dla dziewcząt, szlachetnego wobec kobiet postępowania.

— Słowem: brak śmiałości szlachetnej — rzekła Marynia.

— Ja bym powiedziała to trochę inaczej — zabrała głos Danuta. — Oto dziewczęta słabszego charakteru ośmielają się postępować wobec chłopców nieszlachetnie, naciągać ich na amysłowość. Natomiast dziewczęta, które czują odpowiedzialność za postępowanie chłopców w swym towarzystwie, dziewczęta, które pragną uszlachetniać, podnosić poziom postępowania chłopców; które czują się odpowiedzialne za sumienie chłopców i które chcą tylko pięknie w stosunku do chłopców postępować: te dziewczęta nie ośmieliły się dotychczas tak właśnie szlachetnie w towarzystwie chłopców postępować i żądać od nich równie pięknego, nie obrażającego ich sumienia postępowania. Wiem po sobie, że się męczę w towarzystwie chłopców, którzy mnie poniżają swym postępowaniem, ale nie śmiem im nic mówić: a to, żeby ze mnie nie sztydziłi, a to żeby mnie od „dzikiej“, czy „nietykalnej“ nie przewalili.

— No więc co?

— Więc ośmielmy się!

— Ośmielmy się do postępowania wobec chłopców tak szlachetnego, jak tego pragniemy, a nie według wzoru, gdzie grzech mieści się za miłymi manierami.

— Poczekajcie, dziewczynki, coś niech i ja wam powiem, co potwierdzi wasze opinie — odezwała się znów Danusia. — Nie wiem, czy tak każda z nas, ale ja co wieczór robię rachunek sumienia z każdego dnia. Czy wiecie, jakich grzechów mam najwięcej?

— No?

— Grzechów bojaźni. Mówi, na przykład, ktoś wobec mnie coś nieprzyzwoitego, jakiś dwuznacznik czy rozpustny dowcip: a ja nic na to nie reaguję, choć się tym brzydzę; dlatego nie wtedy nie mówię, bo się boję odezwać. To samo: gdy jakiś mężczyzna wobec mnie lub innej kobiety w brudny sposób się zachowuje. Milczę lub nawet jeśli protestuję, to jakoś niemrawo; bo znów się lękam, żeby mnie nie wziął za taką, co się boi grzechu. A

przecież prawdę mówiąc, to nie tylko, że boję się grzechu, ale brzydzę się nim. Czy i wam się też zdarza taki brak śmiałości?

— Ależ tak! tak! — wołano.

— W takim razie, wiecie co?

Czasem naliczę u siebie kilkanaście w ciągu jednego dnia okazji, gdzie mogłabym się odezwać do kogoś, że grzesznie postępuje, a milczę; albo doradzić bym mogła komuś, wpłynąć, by się poprawił, a milczę. Raz, pamiętam, tańczyłam z chłopcem pijanym. Nie śmiałam mu tego powiedzieć, ale ciągle miałam na języku słowa: „Pan śmierdzi wódką, nie będę z panem tańczyła!“ Wreszcie odważyłam się na to. On mnie zaraz puścił. Myślałam, że się pogniewa, tymczasem napisał list, że tamte moje słowa tak go zawstydziły, że nie będzie więcej pił: bo nie uświadamiał sobie przedtem, że mężczyzna napity cuchnie dziewczynie.

Widzicie więc, dziewczynki: okazuje się, że i chłopcy też często boją się wobec dziewcząt postępować szlachetnie. Tak bardzo się dotychczas męczyłam w towarzystwie chłopców, którzy w postępowaniu swoim nie zawsze liczą się z honorem własnym i dziewczyny. Lecz obecnie zachowanie tego chłopca, o którym wam wspominałam, bardzo mi się podoba. Czuję się szczęśliwa w jego towarzystwie, bośmy sobie tak powiedzieli, że on wobec mnie, a ja wobec niego — nie będziemy się wstydzili tak pięknie postępować, jak nakazuje Bóg. O, Andrzej, to teraz kompletnie inny dzień chłopiec.

— A więc zmawiamy się: będziemy żądały od każdego chłopca szlachetnego wobec nas postępowania! Niech nam nie zabraknie do tego odwagi! Chłopcy sami to zbyt wielkie niedolegi, żeby bez naszego żądania ośmielili się szlachetnie wobec kobiet postępować i w ogóle. Kobieta musi budzić w mężczyźnie człowieka.

— Wiecie: zróbmy jakąś próbę generalną z chłopcami!

— Świetny pomysł!

— Ale jaką próbę?

— Zabawę. Urządzić tańcówkę bez wódki!

— Bez wódki?! To żaden nie przyjdzie.

— Przyjdą, tylko trzeba wpierw wziąć ich w obroty. Będziemy się bawiły bez „ćwiartkarzy“, nareszcie z nie pijącymi tylko chłopcami.

— Ale mało przyjdzie takich chłopców. Zabawa się nie uda.

— Owszem, uda się, choćby było i za mało chłopców. Za to zabawa będzie porządna. Co pijackie, rozpustne, niech się bawi osobno. Nie chcemy tancerzy cuchnących wódką. Nie chcemy takich, co są odważni dopiero po wódce. To nie są prawdziwi mężczyźni. Po czym poznać głupiego: po „ćwiartce“ jego.

— Ja myślę, że na drugą taką naszą zabawę przyjdzie już więcej chłopców.

— A skąd się wezmą?

— Wielu chłopców, tylko udaje pijaków, bo się chcą przypodobać pijakom-kolegom. Ale gdy my stworzymy modę na swoje zabawy bez wódki, to oni przestaną udawać pijaków i wtedy zaczną chodzić na nasze zabawy.

— Podchowamy ich na trzeźwych ludzi przez nasze zabawy.

— Każdy chłopiec da się podchować. Bo każdy chce się nam podobać. Gdy zobaczy, że będzie mi się podobał, jeżeli nie będzie pił, to przestanie pić!

— Pomóżmy chłopcom zabawić się bez wódki. To będzie wielki czyn miłości wobec chłopców. Same też w ten sposób wzmocnimy swą śmiałość do postępowania szlachetnie z chłopcami. To najpierw. Gdy na tej drodze spotęgujemy śmiałość do szlachetnego postępowania i u siebie, i u chłopców, to na pewno wtedy znajdziemy inne jeszcze rodzaje rozrywek i zajęć towarzyskich, nie same „tańcówki“. Zresztą, kto chce, może już teraz nie chodzić na pijackie zabawy. Ja osobiście wiem, że na pijackiej zabawie nie znajdę chłopca, który by mi kiedyś jako mąż przyniósł szczęście.

Podслушал W.

Pijaństwo jest matką i źródłem wszystkich zbrodni, zatrąca rozum, zabiera czas, skróceniem życia i zabojsstwem duszy. Sw. Augustyn

„Nie pijesz nic, toś głupi“ — nieraz [pijak rzecze]

Do tego, który stale życiem gardzi [takim.]

Lecz ten mu odrzec może; biedny ty, [człowiecze!]

• Wolę być trzeźwym głupcem, niż mądrym pijakiem.

Ks. Janiszewski

AKADEMIA

założyciela K. U. L.

ku czci śp. ks. Idziego Radziszewskiego

Dnia 4 maja br. odbyła się akademie ku czci ks. Idziego Radziszewskiego, założyciela i pierwszego rektora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Akademia została zorganizowana przez Towarzystwo Naukowe tegoż uniwersytetu. Uświetnił ją swoją obecnością J. E. ks. bp Kałwa.

Po krótkim zagajeniu jako pierwszy przemawiał J. E. ks. bp Kałwa, wygłaszając referat pt. „Ks. Idzi Radziszewski twórca Katolickiego Uniwersytetu“

„Człowiek poznaje działalność drugiego człowieka tylko poprzez jego czyn“ — rozpoczął referat ksiądz biskup, zapoznając słuchaczy z czynami tego wielkiego kapłana, jak nazwał J. E. ks. bp ks. Idziego Radziszewskiego.

W dalszej części swego referatu ks. biskup Kałwa opowiadał swoje wrażenia, kiedy to chciał się kształcić na uniwersytecie po raz pierwszy spotkał się z ks. Radziszewskim w 1918 r.

Z kolei przemawiał ks. dziekan Józef Pastuszka. „Obraz ks. Idziego Radziszewskiego jest w mojej pamięci, taki, jakim był w latach mojej młodości“. Średniego wzrostu, zlekka przygarbiony, trochę lysis, mówił powoli z rozważą — opowiadał ks. dziekan Pastuszka. „...był profesorem, wychowawcą, organizatorem“, „...poczucie spokoju, opanowania wewnętrznego i zrównoważenia jakby były od Jego osoby“, „...miał w sobie coś z tego nieuchwytnego uroku, jaki mają jednostki wybitne, mające do spełnienia jakiegoś zadania“.

Jako ostatni przemawiał prof. Andrzej Wojtkowski.

Święty Piotr Celestyn

(19 maja)



Obrazek przedstawia św. Piotra Celestyna, na prawo insygnia papieskie, tiara i klucze, na lewo symbole życia pustelniczego trupia czaszka i ewangelie.



Święty Piotr Celestyn był Włochem, żył w 13 w. Rodzice jego byli bardzo biedni i mieli dwanaścioro dzieci. Matka z trudem kształciła jedenastego z rzędu syna, widząc jego zdolności i bogobojność, dołądała wszelkich starań, aby otrzymał odpowiednie do stanu duchownego wycho-
wanie i wykształcenie. Nie wiedziała jednak ta szlachetna matka jak dziwny los zgotowała synowi Opatrzność. Piotr Celestyn miał zasiać na Stolicy Apostolskiej pod imieniem Celestyna V, a potem został wyniesiony na ołtarze jako wielki Święty.

Życie tego świętego jest przykładem jak należy rezygnować nawet z najbardziej bogobojnych upodobań własnych, jeśli Bóg inaczej życiem pokierować zechce.

Św. Piotr Celestyn to typ pustelnika, ascety. Znaczną część swego życia spędza w odosobnieniu, w zupełnej samotności na szczytach gór, w grotach. Już jako

młodzieniec dwudziestoletni porzuca życie wśród ludzi i spędza 3 lata na rozmyślaniach w odludnym ustroniu. Opuszcza na krótko swą pustelnię, aby się wykształcić na księdza, poczym wstępuje do zakonu Benedyktynów. Dostaje jednak zezwolenie na pędzenie w dalszym ciągu życia pustelniczego.

Sława jego świętego żywota rozeszła się wkrótce po całym kraju. Znalazł on licznych naśladowców, którzy zaczęli się osiedlać wokół niego, uważając go za swego mistrza i nauczyciela. Uczniowie ci zamieszkiwali w nędznych schroniskach zbudowanych z gałęzi i chrustu wokół pustelni świętego. To dało początek zakonowi Celestynów.

Sam święty mimo bardzo surowego życia miewał liczne skrupuły. Wydało mu się np. pewnego dnia, że nie jest godzien odprawiania Mszy św. Kiedy już szedł do Rzymu, aby się poradzić Papieża, ukazał mu się zmarły jego przyjaciel ksiądz, zapewniając Piotra, że może spokojnie Mszę św. celebrować.

W ciągu całego życia zakosztował wielu pociech duchowych, miewał liczne widzenia Świętych Pańskich, Anio-

łów i Królowej Niebios. Dusze w czyśćcu cierpiące często prosiły go o modlitwę, a kiedy odprawiał za nie ofiarę Ołtarza, widział jak Bóg je przyjmował do królestwa swego.

Pod koniec życia zostaje najniespodziewanie obrany Papieżem. Przyzwyczajony do życia pustelniczego wdryga się przed objęciem Stolicy Apostolskiej. Za radą Ducha Św. i dla dobra Kościoła przyjmuje wbrew swej własnej woli te zaszczytne obowiązki, przybiera imię Celestyna V i przez 5 lat pełni trudne zadanie rządzenia Kościołem. Poczem mimo prośb i nalegań wiernych składa swe obowiązki i zrzeka się urzędu.

Natychmiast po ogłoszeniu opuszczenia tronu papieskiego porzuca strój pontyfikalny, przywdziewa włosiennicę, habit i pierwszy z największą pokorą całuje stopy następcy swego, Bonifacego VIII.

Nie na tym skończyły się jednak koleje losu wielkiego świętego. Św. Piotr Celestyn pragnął wrócić do ukochanego zacisza życia pustelniczego. Tymczasem najrozmaitsze intrygi, plotki i podejrzenia sprawiły, że został uwięziony i do końca życia był pod strażą.

I wówczas nawet potrafił swym nieprzyjaciółom prawdziwie, szczerze i wielkodusznie przebaczyć, pocieszać ich i utwierdzać w wierze.

Ostatnie jego słowa były: „Niech wszystkie stworzenia chwalą Pana“.

Rzeczy ciekawe z przyrody

PRZYPIŁY I ODPIŁY MORZA

Zjawiskiem ściśle związanym z siłą przyciągania słońca i księżyca, są przypiły i odpływy morza. Przede wszystkim zależą one od działania księżyca, jako znacznie bliższego ziemi niż słońce.

Istotę zjawiska stanowi różnica między przyciąganiem tych obszarów wód, które w danej chwili są najbliżej księżyca, a tymi obszarami, które są po przeciwległej stronie kuli ziemskiej. W następstwie tych różnic przyciągania — na morzu, zwróconym ku księżycowi, wody podnoszą się, tworząc spiętrzenie, a równocześnie po stronie przeciwległej powstaje drugie, podobne spiętrzenie masy wodnej, czyli przypiły. W miejscach pośrednich między tymi dwoma przypiłymi następuje odpływ masy wody.

Z powodu ruchu obrotowego ziemi, fale przypiłków i odpływów przesuwają się po powierzchni dwa razy w ciągu doby (ściśle biorąc co 12 godzin) podążając za księżycem.

Podobne działanie, lecz w stopniu znacznie mniejszym, wywiera też słońce i dlatego fale przypiłków i odpływów są niejednakowe, w zależności od wzajemnego położenia względem siebie słońca i księżyca.

Największe fale przypiłków i odpływów powstają wtedy, gdy księżyc i słońce działają na masy wodne w jednym i tym samym kierunku, co ma miejsce podczas nowiu i pełni, najmniejsze zaś wtedy, kiedy słońce przeciwdziała siłom przypiłkowym księżyca, mianowicie w czasie pierwszej lub ostatniej kwadry.

Zjawisko podnoszenia się i opadania powierzchni morza wskutek przypiłków i odpływów jest niejednakowe dla całej ziemi, ale zależy od wielu czynników, jak układ wybrzeży i głębokość morza w danej okolicy. Największe różnice wód w Europie daje się obserwować w portowym mieście St. Malo w Brytanii, gdzie różnica ta wynosi 12 m.

Na naszym morzu, w Gdyni lub na Helu, zjawisko przypiłków i odpływów, jest bardzo nieznaczne, prawie niedostrzegalne.

POSZUKUJE pracy w charakterze zakrystianina, młody, samotny (z matką), uczciwy, religijny, bardzo chętnie w Centralnej Polsce w miasteczku lub w dużym mieście.

POTRZEBNY od zaraz mężczyzna z dobrą opinią w charakterze kościelnego, grabarza i ogrodnika. (R)

POTRZEBNY od zaraz mężczyzna (z pomocą), któryby poprowadził gospodarstwo plebańskie i pełnił obowiązki grabarza i kościelnego. (D)

Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna
Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski
Redakcja i Administracja: Włocławek,
ul. Waryńskiego 4. Tel. 16-49.

Zamówienia na prenumeratę i kolportaż parafialny przyjmuje P. P. K. „Ruch“ Bydgoszcz, ul. Armii Czerwonej 6. Konto PKO. VI-231/116. Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalnie zł 6.—, półroczna zł 12.—, roczna — zł 24.— BZG. Zakład nr 17, Włocławek, Waryńskiego 4. Papier druk. sat. 60 gr. kl. VII, format 61x86 Nr. zam. 696 — 16.4.52 — E-3-15569 — 25.000 Druk ukończono 13.5.52